Rozmaitości

Dnia 17. Lipca **N**er. **29.** 1829 roku.

O Tańcach polskich

(rzecz wyjęte z pisma Kazimiérza Brodzińskiego o Tańcach.)

Jak taniec polski, *Polonaise*, może się zwać poważnym tańcem rycerskim, tak *menuet* francuzki jest tańcem wykwintnego dworu i wykształconéj społeczności. Nie wyraża on żadnych uczuć; daleka od niego równie szczéra wesołośc, jak prosta naiwność. Jest to, można powiedzieć, obraz wyższego tonu paryzkiéj społeczności, pod Ludwikiem XIV. Gracya w tym tańcu jest formalna i umówiona; każdy ruch najściśléj wyrachowany; wszystko zdradza w nim etykietę, chęć reprezentacyi i wyuczoną powagę. Gdy smak wieku i narodu razem się we wszystkich sztukach objawia, śmiało można ten narodowy taniec Francuzów do ich trajedyi przyrównać. Polonez jest równie jak menuet tańcem osób poważnych; lecz tamten, mając więcej swobody, mniéj ma teatralności. Godna uwagi, że naród francuzki, w Europie najżywszy i płochym okrzyczany, poddał się równie w poezyi dramatycznej jak w tańcu wspomionym, formom najuciążliwszym, i że w obudwu, w miejsce prostéj wspaniałości, przybrał wyuczoną powagę. Dziwna jeszcze, że Francuzki pełne żywego dowcipu i przenikliwego smaku, przybrały w owym wieku ubiór, oznaczający równie dziwaczną powagę jak męzkie peruki, i odpowiedni smakowi powyższemu w poezyi i sztukach. Do tego ubioru stosowny był menuet francuzki, który w dzisiejszéj młodzieży mało zajmuje, a w dzieciach podoba się, nie jako taniec, ale jako przeciwieństwo powagi i dziecinności.

Naród niemiecki, tyle od francuzkiego odmienny, szczególniéj w tańcu swoim narodowym tę różnicę objawia. Jak żywy Francuz poddał się w sztuce ścisłości formy, tak przeciwnie Niemiec z natury powolny, dozwala sobie w tańcu jak i w poezyi więcéj swobody. Jak Francuzi nazywają taniec *walca* nieprzystojnym, lub wcale nieskromnym; tak Niemcy przyznawać lubią tańcom i poezyj francuzkiéj zimną reprezentacyją. Błogie jest podług mnie panowanie sztuki, przez które naród żywszy przyjmuje w uniesieniu swojém pewne obręby, i wzajem naród poważny, dozwala wolniejszego objawiania się swoim uczuciom.

Według charakteru narodowego Niemców, nie można utrzymywać, aby ich *walec* był tańcem nieskromnym; może on być tylko takim dla narodu w obyczajach zepsutego; jest on raczéj, jak sądzę, swobodném oddaniem się uczuciu i imaginacyi, według smaku narodu lubiącego uniesienia metafizyczne. Koło walcujących wyobrażać się zdaje obrot planet podwójny bieg odbywających. Stopy poczynając od koła, wykreślają kwadraty, krzyże, trójkąty. Jest to obraz sfer szybko i zawsze przebiegających. Walec jest raczéj tańcem nadzmysłowego entuzyjazmu, który

)(

dwie istoty nad ziemskość unosi. Nie dozwala on kibići czarujących przemian, płeć żeńska nie mając w nim pola do zalotności, w wdzięcznem poufaniu się wodzy mężczyzny, ma coś ujmującego, co jéj charakterowi narodowemu jest właściwe. Szybko zwracane twarze, żywo przesuwające się pary, które jak zjawiska nikną i powracają, wszystko to ma coś mistycznego i powabnego dla młodzieży.

Polski taniec, jest jeden ze wszystkich, który mezkiemu wiekowi przystoi, który powadze żadnego stanu nie ubliży; dla tego jest on tańcem Monarchów, bohatérów, a nawet starców; tańcem jedynym, który ubiorowi rycerskiemu przystoi. Nie wyraża żadnego uczucia namiętności, ale zdaje się być tryjumfalnym pochodem, i wyrazem ułagodzonych rycerskich uczuć. Przeto znamionuje go zawsze uroczysta powaga. Jest to może jedyny taniec, który nie przypomina jak inne, ani uniesień ludu jeszcze surowego, ani zalotności ludu przez cywilizacyją zniewieściałego. Prócz tego ogólnego charakteru, ma razem właściwą cechę zwyczajów i obyczajów narodowych. I tak: układ jego przypomina arystokratyczną Rzeczpospolitą, mającą zaród anarchii, która wypływa raczéj z formy rządu, aniżeli z charakteru narodowego.

Za starodawnych czasów był polonez tańcem zupełnie obrzędowym. Król, z najznamienitszą osobą płci mezkiéj, wiedli za sobą szereg par z samych mężczyzn złożonych, i wtenczas taniec przy ubiorach rycerskich był tylko tryjumfalnym pochodem. Gdy osoba płci żeńskiéj była szczególnym celem uroczystości, zaczynała taniec w pierwszéj parze z drugą kobietą, za tą zaś parą same postępowały damy, dopóki przodkująca nie podała ręki jednemu z mężczyzn w około stojących, którą wszystkie inne naśladowały.

Zwyczajny polonez rozpoczyna zwykle najpoważniejsza w towarzystwie osoba która według upodobania może za sobą cały szereg prowadzić, lub go rozpuścić. I to się zowie *rej wodzić;* który to wyraz jest synonimą dowódcy, władcy, i spokrewniony z wyrazem *rex.* Tańczyć na czele, zwało się także marszałkować, stosownie do przywilejów marszałków, jakie im na sejmach służyły. W téj formie przypomina ten taniec *pospolite ruszenie*, a bardziéj jeszcze *sejm* narodowy. Mimo uległości przodkującym, którzy według woli, w tę lub owę stronę, z sali do sal, szereg za sobą prowadzić mogą, ma ten taniec dziwaczne przywileje, dla każdego w święte zamienione prawo. Każdy śmielszy z towarzystwa według kaprysu, dumy albo zazdrości, może zawołać *odbijanego*, któremu to głosowi i dowódca i wszyscy posłuszni być muszą. Przywiléj ten jest z czasów poźniejszych, i odpowiada nieszczęsnemu *nie pozwalam.* W tém zdarzeniu, albo nowy dowódca prowadził za sobą nowe stronnictwo, albo też tylko dawny ustępuje w miejsce drugiego, drugi w trzeciego i tak daléj; tak, że na téj zamianie tylko ostatni cierpi, jeżeli nie ma śmiałości użyć przywileju aby się znowu na czele postawił. Gdy podobny przywiléj może tańcujących doprowadzić do zupełnéj anarchii, przeto albo przodkujący używa prawa solwowania tańca, jak król lub marszałek sessyi sejmowéj; albo za objawionem życzeniem ustępują wszyscy, damy jedynie w kole zostawując. Te, same daléj taniec prowadząc, czynią inny wybór między mężczyznami, zostawując malkontentów albo burzycielów na stronie, i wtenczas taniec, odpowiada niejako sejmowi konfederacyjnemu.

Niemniéj polonez maluje charakter narodowy. — Muzyka jego, która więcéj niż inne tańce sztuki dopuszcza, obok rytmu marcyjalnego, ma w sobie słodycz przypominającą wiejskość i prostotę. Cudzoziemcy, mianowicie Włosi i Niemcy, zmienili jego charakter zupełnie, a bardziéj jeszcze sami Polacy, gdy z tematów oper cudzoziemskich, polonezy wyrabiać zaczęli.

Dzisiejszy taniec polski jest tylko przechadzką i spoczynkiem, który dla młodzieży nie ma żadnego powabu, dla starszych zaś jest tylko obowiązkiem etykiety.

Dawni Polacy tańcowali go z dziwną zręcznością obok szlachetnéj powagi. Przy

krokach posuwistych bez skoków, urozmaicał tańcujący swą postać poruszeniami szabli, czapki i rękawów, pokręcaniem wąsa, owemi oznakami rycerza, obywatela i męża.*) Kto widzi Polaka w polskim stroju tańcującego, przyzna, iż ten taniec jest tryjumfem osób dobrze zbudowanych, umiejących swój chód powagą i szlachetnością, a rysy twarzy męzką wesołościa ożywić. Przy zaczęciu tańca, Polak kładąc czapkę pod pachę, przy ukłonie przed damą, pokręcając wąsa jedną ręką, drugą na szabli opierając, okazuje męzką zalotność i dumną niejako wystawność. Prowadząc damę z uszanowaniem ręką nieco tylko w łokciu zagiętą w przyzwoitém oddaleniu, zdaje się z uszanowaniem ku niéj i dumą wewnętrzną, przedstawiać ją zgromadzeniu; kierując nią, nie według stałych przepisów w innych tańcach, lecz według własnéj woli łagodzonéj powagą i uprzejmością, tak jak mąż w ciągu domowego pożycia. Dama nie ma tu miejsca do wystawnej zalotności, zachwycających przemian kibici, wyraża tylko skromną powagę, a przy wspaniałym ubiorze dla tego tańca przyzwoitym, przy wzroście i pięknéj kibici, przy posuwistym pochodzie na czele milczącego grona które za sobą prowadzi, wyobraża ideał jakowejś wyższéj istoty.

Jak polski lud jedynie zachował jeszcze śpiewy przy tańcu, które mu tyle wesołości dodają; tak stan rycerski w Polszcze, ma jedyny w Europie taniec, do którego zachęty i okrasy służy wymowa. I tu jeszcze odznaczają się Polacy, którzy jako naród sejmujący, uważali wymowę za towarzyszkę wszelkich czynności. Polonez był i jest polem do rozwinięcia wymowy, jaką uczucie, lub sama uprzejmość jednéj płci ku drugiej, natchnąć jest w stanie, a która nie słabą jest sceną, obok muzyki, uroczystości, i usunięcia się od świadków. Piérwsza tylko para będąc wodzem i reprezentantem całego grona tańczących, zwracając wszystkich oczy na siebie, zachowywać musi wszelkie formalności do tańca i do jéj stanowiska przywiązane; reszta, jak swobodni i posłuszni pod dobrym rządem poddani, jakby wczasu używając, ciągną spokojnie za poprzednikami.

Ważnemby było dla historyi sztuki, a może i dla smaku i obyczajów narodu, chronologiczne zebranie muzyki najużywańszych polonezów od najdawniejszych do ostatnich czasów. Najdawniejsze okazują najwięcéj prostoty i ducha marcyjalnego; z końca wieku XVII. i pierwszéj połowy XVIII. mają wiele okazałości, a wszystkie są huczne; z czasów zaś poźniejszych, oryginalne polonezy znamionują się smutkiem do serca mówiącym.

(Dokończenie nastąpi.)

---

*) U dawnych Polaków, nietylko szabla była wyłączną oznaką szlachcica, lecz nawet ludzie którzy lat pewnych nie doszli, tudzież ludzie niektórych stanów, nie mogli nigdy nosić zarzuconych na ramię rękawów. *(Przypis autora.)*

*Wiersz w dzień imienin Eleonory ****

(Z Dziennika warsz.)

Na skrzydlatego wczoraj siadłem konia:
Wzbiłem się w niebo wysoko! wysoko!
Na szczytne góry, na poziome błonia
Z pogardą dumne obracałem oko.
Rumak mój lotem orła rącze wiatry ścigał,
Lekki byłem jak piórko; skrzydłami chyżemi
Ze mną się wśród obłoków jak gwiazdeczka migał,
I znikł w oczach ziemi.
Dumny i śmiały sięgam coraz wyżéj:
W tym, gdy roztrącam chmur szumiących zgraje
I w progi niebios zwracam mój lot chyży:
O dziwy! widzę nowe nadpowietrzne kraje.
Cudowne błonia, i skały, i wody,
Cudowne kwiatów niebieskich ogrody
Jakich śmiertelny nigdy nie nakryśli,
Jakie nigdy w śmiertelnych nie snuły się myśli,
Jakich bujna i zuchwała
Wyobraźnia poetów nigdy tknąć nie śmiała. —
Omamiony, zachwycony,
Staję w uroczéj krajinie;
Tam wesoło ukwiecony
Zdrój nieśmiertelności płynie;
Tam nie palą słońca skwary,
Ani groźne huczą grzmoty,
Tam się młode śmieją czary,
Wdzięki, roskosz i pieszczoty.
Lecz te wszystkie powaby czemuż są bez życia?
Czemu słowik posępne w doł nachyla oko?
Czemu płacze fijołek wśród swego ukrycia?
Czemu zefir gnuśnieje i wzdycha głęboko?

Czemu róża nadobne wylewająo łezki
W oniemiałej murawie topi wzrok niebieski?
Ja, co niedoli zimną krwią nie minę,
Wzruszony, pytam o smutków przyczynę.—

Róża.

Gościu znasz czarowne lice
I wdzięki róży pieszczone?
Patrz! jak bladym wstydem płonę.
Kogoż ja dzisiaj zachwycę?
Ach! byłam ozdobą wianków,
I złotych miłości chwilek;
Miałam tysiące kochanków,
Drażniłam ich lekkie grono:
Dziś na wdzięków pozbawioną
Żaden nie spojrzy motylek!
Dziś nasza siostra nadobna,
Co tu kwitła z nami razem,
Do świeżej gwiazdki podobna,
Mojim się szczyci obrazem!
Nie dość jej było na darach,
Na tych ponętach i czarach,
Jakie jej sami anieli
W duszę i serce przeleli:
Jeszcze mającej niemało
Mojej się krasy zachciało!
Uwieńczywszy nią swe lica
Opuściła Flory plemię.
Z plonem tym uszła na ziemię
I tam śmiertelnych zachwyca.
Gościu! jeźli cię żal boli
I ciężar mojej niedoli,
Wyrzuć jej łzy które leję;
Powiedz jak się róża skarży.
Poznasz ją, poznasz po twarzy
Która mą krasą jaśnieje.

Fijołek.

To i ja się z różką w parze
Na siostrzyczkę mą poskarżę.
Znasz ty piękność, znasz fijołka?
Trawki do mnie biegły zgrają.
Lgnęły do mnie wszystkie ziółka;
Dziś i chwasty mnie mijają!
Patrz! jak łzy lejąc niegłośne
Ze zwiędłem kryję się czołem;
Nie dość że świeższa nad wiosnę
Z rąk niebios wyszła aniołem,
Ona mnie jeszcze nieczuła
Z mojej ozdoby wyzuła!
Z tym plonem nielitościwa
Opuściła Flory plemię
I stąd uszedłszy na ziemię
Śmiertelnych serca porywa.
Gościu! jeźli się twa dusza
Boleścią moją porusza,
Powiedz jej o mej żałości,
O mym straconym uroku;
Poznasz ją po tej świeżości
Która przykwita w jej oku.

Zefir.

Weź w ręce sztuszności szalę,
I ja się na nią pożalę.
Ach! nic mych smutków nie zmniejszy.
Pocoż mam żyć nieprzyjemnie!
Jam wprzódy od niej był lżejszy
Dziś ona lżejsza odemnie!
W mym locie dość było chwili
By być na ziemi i niebie:
Dziś mi się nikt nie przymili,
Irys odpycha od siebie!
Patrz! jak straciwszy nadzieję,
Wisząc na drzewie gnuśnieję!
Nie dość że godną kadzideł,
Jaśniejącą zalet mnóstwem,
Nieba ją stworzyły bóstwem;
Jeszcze zachciała mych skrzydeł!
Dumna tą po mnie zdobyczą,
Z tych krajin uszła na ziemię,
I tam z wrodzoną słodyczą
Zdumiewa śmiertelnych plemię!
Gościu! jeźliś litościwy,
Czujesz stan mój nieszczęśliwy,
Niech jej ciężar mej żałości
Przez twoje usta wynurzę;
Poznasz ją po tej lekkości
Którą zachwyca w *Mazurze!*

Słowik.

I ja mą skargę zanoszę!
Wszak znasz przychodnia słowika?
Głos jego serca przenika
I boskie sprawia roskosze.
Ach! wprzód lasy, góry, skały
Głos mój słodki odbijały;
Zachwycałem czułe dusze,
Byłem kochany bez granic:
Dziś się przebóg! wstydzić muszę,
Wrony już mnie mają za nic!
Ktoż mi kres cierpień wywróży!
Ona wziąwszy wdzięki róży
I fijołka i zefira,
Jeszcze mi moje zabiera!
Z zapasem tych ponęt dzielnych
Rzuciła nasze przestworza,
Zeszła na ziemię jak zorza
I tam czarnje śmiertelnych!
Znasz ją gościu? wiesz jak tkliwa?
Powiedz jej o mojim losie;
Poznasz ją, poznasz po głosie
Którym zdrój pieszczot wylewa!

Wysłuchałem. — Ich boleść serce moje rani;
Z ich skargami na ziemię pośpieszyłem gniewnie
W zamiarze łająć Panią; myśląc że to pewnie
Nie kto inny, tylko Pani.
I nie mylniem wcale sądził;
Bo gdym spytał, ku lotnéj mając się podróży,
Kto im tę krzywdę wyrządził?
Jaka istota do psot takich skora?
Z ust fijołka, zefira, słowika i róży,
Usłyszałem głos jeden: to Eleonora!
W dzień więc *Eleonory*, niech ją kto chce chwali,
Niech jéj kto chce uwielbień wystawia ołtarze,
Ja Panią przed trybunał Themidy zaskarżę.
Muza moja choć słusznych kadzideł nie pali,
Swym ubogim klijentóm raczéj się przysłuży:
Ja więc Pani publicznie, krótką wziąwszy radę,
Od fijołka, zefira, słowika i róży,
Jako patron i woźny pozew na stół kładę!
I byś się nie żaliła że naglę i łaję,
Na ich zaspokojenie sto lat czasu daję.

F. Kowalski.

Zadziwiające doświadczenia nad trawieniem.

W przeszłym roku Dr. Beaumont miał sposobność zrobić ciekawe postrzeżenia nad sposobem trawienia. — Pewien młodzieniec raniony był kulą karabinową w żołądek. Po niejakiéj suppuracyj rok cały trwającéj wyzdrowiał pacyjent, w miejscu atoli którędy kula przeszła został się otwor fistuliczny wychodzący na zewnątrz żołądka i był przez Doktora Beaumont użyty częścią do utrzymania wiadomości o sposobie trawienia się różnych potraw, częścia do robienia z tego punktu innych postrzeżeń nad żołądkiem. Stosownie do tego uwiązano niektóre substancyje na nici jedwabnéj; z któréj każda 40 granów ważyła i przez ten otwór włożeno je do żołądka. Wyciągniono w godzinę; węgiel i chleb były już na pół strawione, mięso atoli wcale jeszcze nietknięte. Wszystko przeto znowu włożono do żołądka i wyciągnięto po upływie także godziny; chleb i węgiel były już zupełnie strawione i oddzieliły się od nici, podobnie słonina i gotowane mięso wołowe; pieczone atoli i surowe, jeszcze nie było znacznie zmienione. Oddano je więc znowu do żołądka a w godzinę pieczyste było już po części strawione, surowe zaś nieco tylko zwierzchu zmiękniało. Płyn żołądkowy nabył bardzo nieprzyjemnéj woni i był nieco zatęchły pacyjent skarżył się na ból w *Epigastrium*. Szczątki mięsa włożone były jeszcze raz do żołądka; po upłynieniu piątéj godziny pacyjent żalił się na powszechne osłabienie i ból głowy. Kawałki mięsa nie były więcéj dotknięte jak wprzód, atoli sok żołądkowy był jeszcze bardziéj zatęchły i miał smak ostry, a zatém zawieszono doświadczenia. Ponieważ chory nazajutrz zrana bardziéj jeszcze zasłabł i na wewnętrznéj powierzchni żołądka wystąpiły białe plamy, które zdawały się że z osiadłéj limphy powstały, a przeto potrzebował kuracyi; zatém przez otwór fistuliczny włożono mu do żołądka 6 pigułek z których każda zawierała 4 do 5 gran(?) Calomelu. Skoro te zrobiły skutek rozwalniający, przystąpiono do powtórnych doświadczeń. Chory pościł przez 17 godzin, poczém z wielką ostrożnością włożono mu w żołądek kulę thermometru. W 15 minut okazywał thermometr 37 7 ° Cen. (blisko 30 stopni Reaumura) i stanął na tym punkcie. Za pomocą rurki kautszukowéj *(Gummi elast.)* ściągnięto uncyją soku z żołądka i włożoną weń kawałek wołowiny wielkości palca. Szklankę, w któréj znajdował się ten sok wstawiono w wodę, któréj temperatura ciągle utrzymywaną była na 37, 7 ° C. W czterdzieści minut powierzchnia mięsa zaczęła się zmieniać, w dziesięć minut później, kiedy płyn zaczął się burzyć tkanka mięsa stała się bardzo wątłą. We dwie godzin było zupełnie zniszczone a rozprzężone włókna pływały po soku jak małe, miękkie, krótkie nitki. Po upływie czwartéj godziny, nitki te zniszczone zostały prawie do połowy, po szóstéj znikły prawie zupełnie, ostatnie szczątki zginęły całkiem dopiero po ósméj, a ostateczne strawienie skończyło się dopiero w dziesiątéj godzinie. Sok żołądkowy, który w czasie wydobycia go, był przeźroczysty jak woda, stał się teraz mętnym, pienił się i zostawiał osad mięsnego koloru. Spółcześnie z tém doświadczeniem zrobiono drugie poprzedniemu podobne, to jest włożono ka-

wałek mięsa w żołądek. Odmiany jego zachodziły zupełnie też same jakie były w powyżéj opisaném doświadczeniu, następowały tylko spieszniéj. Podobne porównawcze doświadczenia robione z użyciem białego kurzego gotowanego mięsa, okazały też same wypadki, jednakże mięso kurze, bydź może iż powodu większéj ścisłości swojéj, nie tak szybko ulegało odmianom jak wołowe. O ile Dr. Beaumont zasłużył na dzięki za tak ciekawe doświadczenia, o tyle należą się one i młodzieńcowi, który z tak bohaterskiém poświęceniem się poddał się po części tak niebezpiecznym doświadczeniom. *(d. Wander.)*

Paganini i Lipiński w Warszawie.

Pod tym napisem czytamy w Gazecie berlińskiéj *Vossa* co następuje:

»Wielka reputacyja poprzedzająca Paganiniego posunęła do najwyższego stopnia oczekiwania Warszawianów; od dawna już wiadomość o jego odwiedzinach za powiadana była, jakby coś pocieszającego a przybycię tego sztukmistrza wzbudziło, jak wszędzie gdzie się tylko pokazał, tak i w stolicy Polski powszechne zajęcie. Dnia 23. Maja dał pierwszy swój koncert, i już na wstępie przyjęty był z najżywszém upodobaniem: gra jego zdziwiła, oczarowała wszystkich słuchaczy. Entuzyjazm ten powiększał się po każdym koncercie; wszystkie dzienniki wylewały się z pochwałąmi, ale wstrzymywały się od wszelkiego sądu, gdyż, mówi jedna tamtejsza gazeta, jak możemy opisywać jego grę, kiedy zaledwo można wyobrazić sobie cuda tego sztukmistrza, który wprawia w rozpacz najbieglejszych wirtuozów. Ta rzadka jednomyślność publicznego sądu, nie miała *i tu także* mieć długiéj trwałości. Lipiński, ten uwielbiony bohatér skrzypków *(der gefeierte Heros der Violinspieler)* *) spieszy do swéj ojczyzny, ażeby wczasie uroczystości koronacyjnéj zająć miejsce w królewskiéj orkiestrze jako pierwszy nadworny skrzypek. Tak tedy zajaśniały na muzykalnym horyzoncie stolicy dwie gwiazdy pierwszéj wielkości, które jakkolwiek według różnych praw mogą łamać swoje promienie, rozszérzają zarówno rzadkie, czarodziejskie światło. Życzenie, aby obydwa artyści, którzy się dawniéj już osobiście znali, mogli się wspólnie dać słyszeć, wynurzone było w publicznych pismach; nie przyszło atoli do skutku. W tém obwieszcza Lipiński swój koncert na dzień 5. Czerwca. Pomimo wielkiéj niepogody, zebrali się przyjaciele sztuki; artysta przyjęty był z hucznémi okłaskami, które się odnawiały po każdéj sztuce; na końcu został jednogłośnie wywołany. W artykułach zdających sprawę o koncercie Lipińskiego, dała się względność dla obcego gościa wyraźnie poznać; oddawano ziomkowi zupełną sprawiedliwość, gdyż przewyższył wszelkie oczekiwania, atoli unikano wszelkich porównań z Paganinim, a nawet korzystano z okoliczności, ażeby i tu także wystawić Włocha w korzystnem świetle, ponieważ on sam był na koncercie i dawał żywe oznaki zadowolenia. Na pochwałę Paganiniego pisano poezyje we wszystkich językach, wysadzano się w poetycznych pochwałach jego twórczéj sztuki. O Lipińskiego grze mówiono więcéj prozaicznie. W tem, pokazał się w urzędowym dzienniku artykuł z podpisem L. S. pod tytułem: *kilka rysów gry Paganiniego i Lipińskiego*, i sprawił poruszenie w całym muzykalnym świecie stolicy. Objętość niniejszego pisma nie dozwala nam zupełnego umieszczenia téj krytyki, wyjmujemy przeto z niéj najistotniejszą treść i przytaczamy własne wyrazy krytyka.«

*) Wielkość gry Lipińskiego zjednała mu już nieraz w obcych pismach ten przydomek. Przytoczymy tu okoliczność mniéj może znana. — Jeden z rodaków naszych, sam wyborny skrzypek, mówił w Paryżu z Balliotem o nieznanym mu Lipińskim, i pokazywał mu kilka kawałków z jego kompozycyj skrzypcowych. Balliot spytał się go: czy też sam Lipiński grywa to co napisał? Na zapewnienie naszego ziomka, iż go sam kilka razy słyszał grającego te kawałki na koncertach — rzekł zdziwiony Balliot: *Il faut avoir le diable au corps pour jouer ces choses la en public.*

(P. R. Dz.)

(Tu umieszcza Gazeta w skróceniu zdanie Pana L. S. o Paganinim, opuszczając szczegóły które krytyk o nim jako o skrzypku koncertowym powiedział; dalej zdanie o Lipińskim, i porównanie gry tych dwóch artystów. Niektóre wyrażenia Pana L. S. są mylnie wytłumaczone.)

Ta ostra krytyka obudziła powszechną uwagę. Sam Paganini miał o niej powiedzieć. »Było na mnie wiele krytyk, lecz w żadnéj nie widziałem takiego znawcy jak w teraźniejszéj.« Należało się spodziewać, że się odezwą przeciwne głosy; jakoż istotnie w kilka dni pokazał się gwałtowny przeciw téj krytyce artykuł. Najważniejsze twierdzenia*) w nim są; »iż Paganini jest sam z siebie mistrzem; że Lipiński wychowańcem mistrzów, i że nie zapomni zapewne że się pod Paganinim, kształcił, i stłumi podejrzenie, jakoby do téj krytyki przyłożył rękę.« — Na co gazety ogłosiły list Lipińskiego, w którym sztukmistrz ten zaprzecza najwyraźniéj twierdzeniu owego artykułu, jakoby był uczniem Paganiniego.

(Daléj daje Gaz. berl. wyjątek z listu Lipińskiego i mówi:)

W końcu żali się Lipiński z boleścią, iż właśnie w ojczyznie swojéj obciążony został podejrzeniem, jakoby przyłożył rękę do poniżenia drugiego artysty i kończy następującemi wyrazami, *które mu zarówno jako człowiekowi i jako artyście* jednają wysoki szacunek w oczach każdego bezprzesądnego: Sam się zadziwiam nad wielkim talentem Pana Paganiniego, lecz nigdy nie miałem i nie mogę mieć pretensyi być z nim porównanym, gdyż zupełnie inny rodzaj gry sobie obrałem, i stale przedsięwziąłem kształcić się w nim mozolnie, abym kiedy mógł wyrzeć wśród ziomków: *anchio son pittore.*

Paganini nie miał żadnego udziału w tym publicznym sporze; czytamy tylko w ostatniéj gazecie Warszawskiéj uwiadomienie jego, iż czyniąc zadosyć życzeniu publiczności, ostatni swój i 9 w Warszawie koncert da dnia 22. Czerwca. Wszakże słabość nie dozwoliła mu tego — Lipiński dnia 21. Czerwca opuścił Warszawę.

(Na tém kończy Gaz. berl. swój artykuł)

P. Dz. kraj.

*) Godna uwagi iż Gaz. berl. pomija wszystkie wrzaski tutejsze przeciwko krytyce Paganiniego, i następuje tylko twierdzenia za ważniejsze uważa.

(P. R. Dz.)

Prawdziwe zdarzenie.

Pewnego dnia o zwyczajnéj porze, w jakiéj się sławny filozof Kant w Królewcu przechadzał, żołnierz któremu się życie sprzykrzyło, przyczaił się za drzewem i postanowił zastrzelić pierwszego z przechodzących, ażeby potém prawo położyło koniec jego niedoli. Nasamprzód przechodzi Kant, a żołnietz sądząc, że świat nie wiele straci jeżeli pozbawiony zostanie tak podeszłego człowieka, wymierzył do niego. Lecz właśnie w téj chwili spostrzega dziecko idące tuż za naszym mędrcem; zmienia zamiar, bierze na cel dziecko i zabija na miejscu. Tak cudownym sposobem ocalony został światu na lat 10 mąż, z którego utratą, utracilibyśmy nie jedno wielkie dzieło.

Moc muzyki.

Gdy Sułtan Amurat obległ Bagdad i po wielkim oporze wziął go przemocą, rozkazał ogłosić stracenie 30,000 mieszkańców, chociażby nawet z zaufaniem spuścili się na jego łaskę i broń złożyli. Wszyscy struchleli za odebraniem téj kropnéj wiadomości. Rozkaz był nieodwołalny, i nie było sposobu ratowania się. Pewien muzykus będący w liczbie tych nieszczęśliwych, prosił officera, który miał poleconem wykonanie tego rozkazu, aby mu pozwolił jeszcze kilka słów mówić z Sułtanem. — Gdy go więc puszczono zaczął spiewać oblężenie Bagdadu z towarzyszeniem nowego rodzaju bębenka. Tak dokładnie swoję rzecz wykonał, iż mu się udało zmiękczyć serce władzcy wschodu. Łzy stanęły mu w oczach, a muzyka odniosła najświetniejsze zwycięztwo z jakie-

go się tylko kiedy szczycić może. Amurat kazał zaniechać rzezi, a wszyscy których mięcz oszczędził, odzyskali zarazem wolność i zabrane już majątki.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Z Niemiec.* —

Sławny poeta Müllner umarł dnia 11. Czerwca w Weissenfels, tknięty apoplexyją w 58 r. życia.— Redakcyją dziennika *Północnik* (Mitternachtsblatt), objął po nim Dr. Schütz.

Pani Paravicini dawała dnia 30. Maja w Monachijum w wielkiéj sali Odeonu wielki koncert wokalny i instrumentalny; w pierwszéj części wykonała na skrzypcach koncert Rhodego, a przy końcu scenę Kreuzera. Odbierała huczne okłaski za wielką biegłość i wytworność gry swojéj.

Pewien ogrodnik w Bambergu podarował jednemu Jegomości kilka róż tak delikatnego a razem tak mocnego zapachu, jakiego ten jeszcze nigdy nie doświadczał. Była to najdoskonalsza woń róż, była jeszcze milszą jak zwyczajna, i jedna taka róża wydawała więcéj woni aniżeli cały pęk wielu innych. Mniemano że kwiaty te są jakiego właściwego sobie gatunku. Ogrodnik zapewniał że krzak kwitnący tych róż był ablegrem drugiego krzaka stojącego opodal, a którego kwiaty mają woń zwyczajną. Odmiana ta pochodziła ztąd, iż obok krzaka róży posadzono cebulę z większych gatunków. Ogrodnik zaprowadził go do pobocznego małego ogródka gdzie same tylko były róże a obok nich wszędzie stały zasadzone cebule. Zapach w tym ogródku był mocniejszy i bardziéj przenikający, aniżeli w napełnionéj świeżemi kwiatami oranżeryi. Ogrodnik chodował te róże dla Aptekarzy którzy mu za nie drożéj płacili, wypalony bowiem znich olejek był daleko korzenniejszy i przyjemniejszy aniżeli z innych róż. Zapach ten metraci w najmniejszej części wonią cebuli, a w mocy wyrównywa kwiatom pomarańczowym. Postępowanie to da się zastosować nietylko do róż ale i do innych kwiatów, może też nawet wcale niewoniące kwiaty przez to mogą nabywać przyjemnego zapachu?

— *Z Francyi.* —

Koncert dany przez Pana Sowińskiego w Paryżu d. 11. Marca 1829.

Podług dzienników paryzkich (Korsarz 16. Marca, Figaro 20., Kuryjer teatralny 14., *Revue* muzyczne 20. i t. d.) koncert ten sprowadził liczne zgromadzenie osób obojéj płci. Wszystkie pisma publiczne w ogóle się zgadzają, że Pan Sowiński codzień bardziéj doskonali swój rzadki talent, i wolny od szarlatanery niemieckiéj? umie graniu swemu nadać mocy i prawdziwéj świetności, tak że zdaje się iż niemasz żadnéj trudności którejby nie umiał pokonać. Na tym koncercie benefisant wykonał kilka kawałków własnej kompozycyi, a między innemi nowy Polonez (w rękopismie) który z licznemi okłaskami został przyjęty, pomimo że ten rodzaj muzyki niejest teraz w modzie w Paryżu.— Koncert zakończony był wielkiemi waryjacyjami, w których Pan Sowiński zdaje się ze samego siebie nawet przewyższył.

Dziennik jeden donosi, że ten artysta wkrótce pojedzie do Londynu, gdzie jest niecierpliwie oczekiwany przez osoby które umyślnie listownie go wzywają. Sądzić należy, dodaje tenże dziennik, że szanowny artysta polski tyle tam laurów i gwineów zbierze, na ile oklasków wszędzie zasłużył gdziekolwiek tylko dał poznać swój talent.

Swieżo wyszłe dzieła P. Sowińskiego są następujące: — 1) *Duo* na 4 ręce u Launer. — 2) *Duo brillant pour piano et violon* (sur la prière d'Otello) dedykowane Pani Malibran, u tegoż. — 3) Wielkie Waryjacyje, u Piccini na Bulwarze włoskim Nro. 11.— 4) *Fantaisie sur les motifs de Corradino, ou la Mathilde de S. Chabran de Rossini*, u tegoż. — To ostatnie dzieło jest piętnastem z porządku, tego autora.

Na posiedzeniu akademii umiejętności dnia 1. Czerwca mówiono między innemi o piśmie pewnego chemika, w którém ten zawiadamia akademią, iż nakoniec jest przekonany, że wynalazł *Kamien filozoficzny*, atoli z powodu niektórych koniecznych wydatków przechodzących jego siły, musiał wstrzymać swoje prace; i dla tego uprasza akademią, ażeby przez udzielenie mu wsparcia postawiła go w możności ukończenia jego wielkiego przedsięwzięcia. Na wniosek Pana Gay-Lussac postanowiła akademia nie zatrudniać się więcéj tym projektem.

Widowiska niemieckie na teatrze Favart rozpoczęte zostały dnia 14. Maja *Freyszycem* Webera. Według Dz. handl. zgromadzenie widzów było liczne i świetne, kilka śpiewów musiano powtarzać. Szczególniéj Pan Heitzinger w roli Maxa miał się bardzo podobać. Xiężna Berry była na tém widowisku, które przyniosło 8,050 fr. Dnia 16. Maja miało nastąpić powtórne wystawienie téj opery.

Dnia 21. Maja miał być wystawiony na teatrze wielkiej opery *Flet czarnoksiężki* Mozarta, bez żadnéj zmiany, tak jak autor napisał tę operę, którą dotąd wystawiano u nas w niezn ośnem przekształceniu.

Marino Faliero nowe melodrama w 5 aktach rymowane P. Kaz. Delavigne wystawiono pierwszy raz d. 30. Maja przy hucznych oklaskach i natłoku widzów w teatrze St. Martin. Rzecz sztuki dzieje się w Wenecyi autor naśladował trajedyją Byrona: *Faliero* (trajedyja ta wyszła w Lundynie roku 1821). To melodrama wzbudza niezmiernie ciekawość. Same łożeprzynoszą za każdym razem 1800 franków i już do 19 przedstawienia zamówione są wszystkie miejsca. Ta nagła zmiana gustu, przyprowadza klassyków do rozpaczy.

Nowa Trajedyja klassyczna Pertinax czyli Pretoryjanie przez Pana Amand Ojca, została zimno przyjęta na Théatre français, lubo grali w niéj Panna Duchesnois i Ioanny.

Obecnie znajduje się nie mniéj jak ośm gatunków powozów, któremi za bardzo umiarkowaną cenę można jeździć po Paryżu i okolicach. Mianowicie: Omnibus, Dames blanches, Bearnaises, Tricycles, Ecossaises, Carolines, Diligentes i Service des environs de Paris. — Pod tytułem: *„Panorama parisien“* wydano szczególną książeczkę, w któréj znajduja się rysunki przejażdżki we wszystkich tych powozach. Książeczka ta doczekała się już piątego wydania.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.